

Barbara Gajewska

on

za ścianą śmietnika jest zacisznie i spokojnie
nie zawiewa zimny wiatr od strony
przeszłości
nie dochodzą złe głosy od strony przeszłości
ludzie przynoszą hojnie chleb i litość
a czasem pogardę lub obojętność
więc on warknięciem odgradza swoje
legowisko
od ludzi
i od ofert normalnego świata
w którym wiedzie nienormalne życie

nie chce jałmużny nie prosi
umie wyłowić z odmętów śmietnika
odpadki dobrobytu
owoce morza –
suchy chleb nadpsute mięso spleśniały ser
zawija je w serwetę brudnej gazety
z której zlizuje ze smakiem
stare wiadomości

i tylko wieczorami gdy okna domów drwią
z ciemności
wypatruje za zasłonkami
cieni
które staną się jego baśnią

szkic do obrazu Gierymskiego

tych dwoje na drewnianej ławce przed
drewnianą chałupą
tępy niewidzeniem rozdierają powietrze
a obok oparta o ścianę mała niebieska
trumienka
i śpi na kamieniach chudy pies

pies nie wyje
oni nie płaczą
nie tulą się do siebie nie szukają pocieszenia

ich milczenie odarte z łez i złorzeczeń
jest ciężkie jak dzień który nigdy nie
nadejdzie

pies nie wyje
wyją bezradne ręce kobiety
i zaprzeczenie zatrzymane w trzewiach
mężczyzny

wyją kamienie pod stopami
i drewniane bale starej chałupy

a niebieska trumienka z białym krzyżem
potężnieje w tajemnicy przeznaczenia

wiara

mój dom runął na piasek
nie umiałam znaleźć skały

jeszcze unosi się nad nim czerwony pył
w zdrewniałych żyłach krąży czarna krew
a heroina i heroizm nigdy nie spotkają się na
progu

a ty przyszedłeś cicho zbudowałeś nowy
dom

mówiłeś że dla nas że na zawsze
obmyłeś moje ręce z tamtego głodu
obmyłeś moje nogi z tamtej ucieczki
rozesłałeś pod stopami nową wiarę

moje serce

nadal szarpie się w klatce swojego świata
i chce góry przenosić
aromat gorącej kawy osiada miękko na
ścianach nowego domu
zatem wszystko może się zdarzyć

wiem że urodzę jeszcze nowy dzień
i stanę twarzą w twarz

Maria Łotocka

Zimowa zaduma

Stanisławowi Moniuszce

W drżącym powietrzu
niczym w mistycznym tańcu
krążą płatki śniegu
spadają z nieba
na miasto i drzewa
na wieżyczki gotyckiej Anny
w tej chłodnej przestrzeni
ponad Wilią
cudowne unoszą się dźwięki
w kościele św. Jana
Moniuszko gra na organach
mróz posrebrzył uliczki i domy
konną dorożkę z Oleńką
Staszek spieszy do narzeczonej
z czerwoną różą
przyprószoną śniegiem
Bernardyński ogród
utonął w zaspach
skute lodem umilkły jeziora
wśród szumu jodeł
płyne jak rzeka
śpiew pięknej Halki
nawet księżyc
dyskretnie wyjrzał zza chmury
poruszony tą pieśnią westchnął
mógłbym słuchać tej muzyki zawsze
Wenecjo Pólnocy
ze snu Giedymina grodzie
z Ostrobramską Madonną
na co dzień
jak szron na obrazie Ruszczyca
nie znikaj
Moniuszkowska romantyczna
Muzyko...

Joanna Babiarcz

porastanie

trawa rośnie w zupełnie
innym miejscu
niż zawsze

zarasta rzeki
uchodzi na dachy

teraz kiełkuje
w moich ramionach

ocalić resztki

przed głupcami
należy pochylić głowę

cierpliwie i łagodnie
odpowiadać na nudne pytania
na głupie nic nie mówić

przed łaknącymi
krwi
zatrzasnąć bramę

powtarzać zaklęcia
skrzyżować ręce
i uśmiechać się cicho

do wewnątrz

ostatnia gra

ostrzegali nas
że przyjdą potwory
bez mózgu
i zawładną światem

nikt nie słuchał
śmiali się
pukali do pustej głowy

teraz potwory
podstępnie
niezauważalnie
i bezkrwawo
wypruwają nam mózgi

słychać złowieszcze
ciach ciach
na ulicach krwawe strzępy

ci co przeżyją
napiszą nową książkę
w zupełnie innym języku

tylko okładka
ta sama

